a

MYŚL PAŃSTWOWA

Rok III | 7 września 1943 roku | Nr 45

PIĄTA ROCZNICA

My, tutaj, piątej rocznicy nie obchodzimy, chociaż w pamięci naszej wyryta jest twardymi zgłoskami. Londyn w rozgłośni BBC poświęcił jej audycję specjalną.

Audycja ułożona z przeplatanych wypowiedzi polskich i angielskich, przeważnie uczestników walk, miała na celu przypomnieć o wspaniałych wyczynach oddziałów armii polskiej i w czasie kampanii wrześniowej i w późniejszych spotkaniach z wrogiem.

Nie potrzebujemy nadmieniać, że wypowiedzi naszych angielskich kolegów brzmiały tonem serdecznym i pełnym podziwu.

W dalszej części audycji przemawiał min. Morrison oraz przedstawiciele różnych rodzajów broni armii brytyjskiej i polskiej, z których jeden oświadczył m. in.: „jeżeli hart ducha, odwaga i zdecydowanie w walce są czynnikami zwycięstwa — to Polacy zwycięstwo osiągną.

Na zakończenie audycji speaker ogłosił następujące wezwanie: „Kobiety, mężczyźni i dzieci angielskie, gdziekolwiek się znajdujecie, powstańcie i uczcijcie bohaterski Naród Polski". Po słowach tych odegrano hymny polski i angielski.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej w dniu rocznicy wybuchu wojny polsko-niemieckiej otrzymał depesze od króla Jerzego i prezydenta Roosevelta.

POD PRĘGIERZ OPINII PUBLICZNEJ

Mamy przed sobą szeroko kolportowaną „Deklarację porozumienia politycznego czterech stronnictw, stanowiących Krajową Reprezentację Polityczną".

Mimo obniżenia się tak poziomu myślenia politycznego, jak i wyrazu jaki ono znajduje w prasie podziemnej, obraz, który daje nam wyżej wspomniana deklaracja, jest naprawdę obrazem horrendalnym.

Nie zamierzamy w jednym artykule wyczerpać całego zagadnienia, przedstawimy więc tutaj naszym czytelnikom naświetlenie odnośnie tylko pewnych stron tej deklaracji.

Przede wszystkim poruszymy stronę prawną, ta strona bowiem wysuwa się na pierwszy plan, uwypuklając bezsens w myśleniu autorów deklaracji. Stoją oni na stanowisku, że stronnictwa podpisane pod deklaracją,

uznają i udzielać będą p o p a r c i a rządowi, ba, „...ponosząc zaniego odpowiedzialność...". Trzeba tu sobie uprzytomnić, że rząd premiera Mikołajczyka powołany został zgodnie z konstytucją przez Prezydenta Rzeczypospolitej. Premier Mikołajczyk w swoim espose oświadczył dosłownie: „Podstawą prawną rządu jest obowiązująca konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej. Niewątpliwie w przyszłości dążyć będziemy do zmiany jej poszczególnych postanowień, lecz dzisiaj jest ona podstawą prawną działania władz państwowych z Panem Prezydentem i rządem na czele i za taką wobec niemożności jej zmian poza granicami państwa musi być i będzie uznawana". Konstytucja przewiduje, że odwołanie i zmiany gabinetu należą do kompetencji Pana Prezydenta nie zaś tych, czy innych stronnictw. Tymczasem deklaracja mówi: „Stronnictwa przeciwstawiają się w okresie trwania pozozumienia każdej innej koncepcji rządu" oraz „rząd jedności narodowej może być zmieniany i uzupełniany tylko za zgodą podpisanych stronnictw". Panowie, podpisujący omawianą deklarację, robią coś w rodzaju zamachu stanu, ale zamachy stanu mają to do siebie, że: primo — trzeba je umieć zrobić, secundo — trzeba mieć siłę je zrobić, tertio — trzeba je zrobić w określonym miejscu i czasie. Przedstawiciele czterech podpisanych stronnictw nie posiadają żadnej z wyżej wspomnianych kwalifikacji, potrzebnych na „zamachowców" i w oczach myślącej politycznie opinii publicznej narażają się w tej części swojej deklaracji tylko... na śmieszność.

Idą oni jednak po zbrodniczej drodze do anarchii i za to winni być przez ogół społeczeństwa najostrzej osądzeni.

Bo do anarchii idzie ten, który nie mając siły narzucić własnego kierunku, ryje, robi krecią robotę, destruuje istniejący stan rzeczy, podkopuje go i narusza — zwłaszcza w chwili tak osobliwej jak dziś. Zaprawdę ten pośpiech w działaniu... dla utrzymania władzy w swoich rękach przez stronnictwa, które przeszedłszy z opozycji do rządu t y l k o n a s k u t e k z w y c i ę s t w a w r o g a n a d Ojczyzną, a n i e n a s k u t e k u k ł a d u s i ł nie potrafią się wylegitymować żadnym dorobkiem przez okres długich, czterech lat wojny, świadczy o ich słabości, o ich lęku przed odpowiedzialnością przed własnym społeczeństwem, gdy... kurtyna konspiracji, k o n s p i r a c j i p r a w d y o dorobku wojennym pójdzie do góry.

W tym układzie już dzisiaj widać, że pod szyldem demokracji myśli się o... wyborach. Projektując ordynację uznającą tylko cztery stronnictwa. To może każdy, o ironio, z „owych grupek, które najwięcej krzyczą o konsolidacji politycznej", a n i e n a l e ż ą d o c z t e r e c h s t r o n n i c t w, wyczytać w komentarzu, podanym do Deklaracji w „WRN" nr 17.

Drugą z kolei uwagą, nasuwającą się przy czytaniu deklaracji, jest forma i sposób ujęcia zagadnienia stosunku czterech stronnictw do wojska polskiego. Mówi się w deklaracji tylko o armii krajowej i mówi się dosłownie: „stronnictwa poprą wszystkimi siłami organizacyjnymi i propagandowymi armię krajową". Złe obyczaje polskiego partyjnictwa jeszcze tkwią korzeniami wśród starych ramolów, roszczących sobie pretensje do reprezentowania czterech stronnictw. Mamy poważne wątpliwości, czy tzw. „doły" tych stronnictw będą zadowolone ze swoich clarcków, których stosunek w ich imieniu deklarowany do wojska sprowadza się ni mniej ni więcej tylko do słowa... „poprą".

Pojęcie naczelnego dowództwa, pojęcie armii polskiej, pojęcie o powszechnym obowiązku służby wojskowej, pojęcie o zaszczycie służenia pod sztandarami armii polskiej jest tym panom, którzy podpisywali deklarację, obce. Ich stosunek do wojska jest stosunkiem z zewnątrz — sprowadza się do „poparcia".

Trzecią uwagą nasuwającą się przy czytaniu deklaracji jest uwaga o poziomie moralnym autorów. Deklaracja mówi: „dotychczasowe ustawodawstwo polityczne, gospodarcze i społeczne będzie dekretami oczyszczone z naleciałości régime'u sanacyjnego i okupanckiego". Poziom moralny ludzi, którzy mają czelność narówni uważać za swoich wrogów sanację i okupanta, sam świadczy za siebie.

O stronie moralnej deklaracji można by jeszcze wiele napisać. Pakt PPS z endekami, oenerowcami byłby niezmiernie budującym zjawiskiem, gdyby... był zawarty w imię interesów nadrzędnych, w imię interesów wojny z wrogiem zewnętrznym, w imię interesów Państwa. Grubymi nićmi zszyty jest ten pakt — z każdego niemal zdania objektywny czytelnik wyczyta, że jest on szyty tylko dla interesów partyjnych i tylko dla rozgrywki wewnętrznej w Kraju i na emigracji, mimo kilku szumnych frazesów o „ogromie zadań jakie stoją przed Narodem Polskim".

Cztery „Wielkie Stronnictwa Polskie", zawierające pakt porozumienia w sierpniu 1943 r. w obliczu grozy nadciągającego na nas sowieckiego imperializmu, nie znalazły miejsca w swoim pakcie dla sformułowania i uzgodnienia jednolitego frontu przeciwko coraz bardziej panoszącej się u nas komunie. Symptomatyczne to zjawisko i świadczące, jak zarówno wiele innych punktów tego paktu o niezmiernie wąziutkim horyzoncie myślenia clarcków „Wielkich Stronnictw".

Nadmienić musimy, że w naszym najgłębszym przekonaniu pakt ten jest konsekwencją układu kilkunastu panów, roszczących sobie prawo do reprezentowania tych mas, które ze względu na warunki konspiracyjne nie mogą same o niczym stanowić i nie mogą dać wyrazu swobodnej wymiany opinii właściwego sobie kierunku myślenia. Chcemy tu stwierdzić, że w naszym pojęciu wewnątrz każdego z wspomnianych czterech stronnictw ogłoszony pakt nie znajdzie dla siebie uznania i z tej racji nie rokujemy długiego życia zawartej spółce.

Nie wątpimy, że Pan Prezydent ani p. premier Mikołajczyk, ani Wódz Naczelny nie dadzą się uwieść pozorom o „woli ludu", których wyrazem ma być „Deklaracja Porozumienia Czterech Stronnictw".

Ogół społeczeństwa polskiego, tego społeczeństwa, które twardo trwa w walce z okupantem i czeka na dalsze wypadki, by krew, trud i życie w ofierze nieść za Polskę, nie chce słyszeć o polskim partyjnictwie, o Polsce która nierządem stoi, nie chce słyszeć o tym, by trud i praca całego, Ojczyźnie ofiarowanego, życia Józefa Piłsudskiego poszła na marne — by konstytucję podrywał ten, czy inny pakt kilku tzw. stronnictw.

Ogół społeczeństwa chce legalnych władz państwowych, chce ich słuchać i chce by one reprezentowały i pobierały decyzję dziś, gdy jesteśmy na jednym z najstraszniejszych „zakrętów śmierci" w historii Polski.

Dla nas samych, dla nas, piłsudczyków jedna jest tylko nauka z ogłoszonej „Deklaracji". Nie ma miejsca dla uczciwych, nieoportunistycznych ludzi z obozu Komendanta w szeregach tzw. stronnictw. Nie ma miejsca tam, gdzie grzebią myśl, idee, dorobek Józefa Piłsudskiego.

Nasze miejsce jest we własnych szeregach politycznych, gdzie granice naszej odrębności myślenia państwowego są tak wyraźne, że nikt ich przeoczyć nie może nawet... oportunista.

BILANS CZTEROLECIA 1939—1943

3. Rząd na emigracji

Katastrofa wojskowa w kampanii wrześniowej spowodowała w rezultacie okupację państwowego terytorium Polski przez wroga, podobnie jak to się stało w 1914 r. z Belgią, a w r. 1915 z Serbią. Zajęcie Kraju przez Niemców i Rosjan zmusiło z kolei Prezydenta Rzeczypospolitej, rząd oraz Naczelnego Wodza do opuszczenia granic państwa tak samo jak w poprzedniej wojnie musieli opuścić swe kraje rząd belgijski i serbski, a w obecnej rząd norweski, holenderski, grecki i jugosłowiański. Jest to zjawisko nie tylko naturalne lecz ze względu na interesy pobitego, lecz nie kapitulującego państwa — konieczne. Z punktu widzenia prawa publicznego państwo zatrzymuje swą suwerenność nad utraconym obszarem przez cały czas trwania konfliktu wojennego pod warunkiem, że władza państwowa reprezentująca tę suwerenność oparta jest na podstawach prawnych i legalnych.

Warunkiem tej prawności i legalności władz jest ich ciągłość i swoboda działania; stąd w wypadku klęski militarnej głowa państwa i rząd muszą unikać wroga by nie wpaść w jego ręce i nie spowodować tym samym przerwania ciągłości władz i utraty swobody, co mogłoby zmusić do akceptacji pozostawionych przez przeciwnika warunków. Wyjeżdżając do Berlina prezydent Hacha znalazł się niewątpliwie w warunkach utraty swobody działania i przemocy fizycznej a mimo to akt przyjęcia protektoratu Rzeszy nad reprezentowanym przez niego państwem stał się aktem prawno-publicznym, którego legalności nikt nie był w stanie zaprzeczyć. Przez podstawienie tezy o własnowolności postępowania podpisującej strony wytwarza się jej domniemaną zgodę a ponieważ volenti non fit iniuria — świat przyjmuje do wiadomości dokonane fakty. Dlatego też kanclerz Hitler promulgując w Reichstagu w dniu 1 września rozpoczęcie konfliktu zbrojnego z Polską i odgrażając się, że „ten czy inny rząd polski będzie musiał przyjąć postawione warunki" — rzucił zmotoryzowane dywizje ku Warszawie, by zaskoczyć rząd w stolicy polski i dostać go w swe ręce. Z tych samych powodów od rannych godzin 9 kwietnia 1940 r. odbywał się taki zajadły pościg niemieckich aut pancernych za królem Haokanem i rządem norweskim, którego członkowie w bieliźnie nieomal ledwie zdołali wymknąć się ze stolicy by nie dostać się w ręce najeźdźcy i nie być przymuszonymi do aktów prawno-publicznych wobec Niemców.

„Ucieczka" do Rumunii polskiego Prezydenta oraz ministrów tak zohydzona prze nieuczciwych przeciwników politycznych, którzy świadomie i ze złą wolą komentowali ten fakt — była nie tylko decyzją jak najbardziej słuszną i wypływającą z obowiązków rządu, lecz była k o n i e c z n o ś c i ą p a ń s t w o w ą jasną od pierwszej chwili dla każdego inteligentnego Polaka. Czy opuszczając Kraj ministrowie wzięli ze sobą swe żony i pieski, czy odbywali drogę służbowymi limuzynami czy na piechotę z walizkami na plecach, tym — wobec momentu w jakim się to działo — może się karmić tylko societa z politycznego magla polskiego.

Przekroczenie granicy polsko-rumuńskiej, dokonane w dniu 17 września, a więc z chwilą sowieckiego uderzenia od Wschodu i pod groźbą dostania się w ręce rosyjskie, miało na celu przeniesienie najwyższych władz państwowych do sprzymierzonej Francji, gdzie rząd polski miałby nadal zagwarantowaną s w o b o d ę d z i a ł a n i a. Rząd sprzymierzonej z Polską Rumunii z g o d z i ł s i ę na przepuszczenie przez swe terytorium rządu polskiego na Konstanzę, skąd drogą morską magistratura państwowa Polski miała się udać do Francji. Kiedy już wszystko było w tym celu przygotowane — nastąpiła wobec Rumunii b. stanowcza interwencja niemiecka, żądająca w myśl przepisów haskich prawa międzynarodowego internowania władz polskich. Z punktu widzenia politycznego krok ten miał Niemcom przynieść te korzyści, które utracili, nie dostawszy Mościckiego jak Hachy w swoje sęce. Internowanie państwowych władz polskich i pozbawienie ich swobody działania umożliwiłoby Rzeszy tworzenie formalnego rządu w Polsce. Każdy inny rząd powołany w tych warunkach przez Polaków we Francjii czy gdzieindziej nosiłby piętno n i e l e g a l n o ś c i, tak jak nosi je de Gaulle wobec prawnego i legalnego rządu Petaina, opartego na prawie ciągłości.

Dzieje tej interwencji niemieckiej oraz kulisy innej, równocześnie dokonanej przez sprzymierzone z Polską państwo a przez własne czynniki polskiej popartej — rozświetlą dopiero materiały późniejsze. Dziś stwierdzić można, że zarówno interwencja pierwsza jak i druga, której jednakim celom było posiadanie reprezentacji polskiej u z a l e ż n i o n e j od siebie — nie powiodły się całkowicie. Na drodze tych planów stanęła polska Konstytucja Kwietniowa z niezmiernie doniosłym i przewidującym art. 13, upoważniającym Prezydenta Pzeczypospolitej do wyznaczenia na czas wojny swego następcy. Dzięki temu szczęśliwemu artykułowi ciągłość najwyższych władz państwowych n i e u l e g ł a p r z e r w i e: z chwilą przeszkód wywołanych przez działania wojenne i uniemożliwiających swobodne działanie Prezydentowi, natychmiast obejmuje urzędowanie wyznaczony pierwszego dnia wojny następca, który w momencie obejmowania władzy wyznacza swego następcę. Artykuł ten, którego nie posiada konstytucja żadnego innego państwa, okazał się z b a w i e n n y. Umożliwił on Prezydentowi decyzję datowaną 17 września, a więc przed przekroczeniem granicy wydanie dwu aktów: aktu anulującego następstwo marsz. Rydza-Śmigłego oraz aktu, który wyznaczył, przebywającego we Francji, wojewodę Raczkiewicza na Prezydenta Rzeczypospolitej.

Nowy Prezydent obejmując władzę na podstawie całkowicie l e g a l n e j i k o n s t y t u c y j n e j zwolnił z pełnienia obowiązków dotychczaso-

wego prezesa Rady Ministrów gen. Sławoja Składkowskiego i na podstawie tegoż samego 13 artykułu mianował prezesem Rady Ministrów gen. Władysława Sikorskiego. W ten sposób w dniu 30 września 1939 r. rozpoczął swe działanie nowy gabinet, któremu przewodniczył przez całe prawie 4 lata jeden i ten sam prezes Rady Ministrów. Fakt ten umożliwiając stałą linię polityczną rządu na emigracji, obarczał jednocześnie premiera polskiego i jego gabinet całkowitą odpowiedzialnością za rodzaj, kierunek i formę sprawowanej władzy.

Zadaniem rządu kierującego państwem w czasie wojny jest: prowadzenie wojny. Wojna wydobywa z narodu i państwa wszystkie rozporządzalne siły. Jest ona w jego życiu momentem, w którym decyduje się jego los. W warunkach wojny totalnej i totalnych imperializmów jest momentem, w którym decyduje jego być albo nie być. Nie ma innych, ważniejszych czy równie ważnych spraw w czasie wojny, jak zagadnienie wojny: jej wynik decyduje o wszystkich innych, dla jej wyniku musi się skoncentrować całą siłę, całą wolę, całą umiejętność. Mózg i serce, wolę i uczucie. Takie jest prawo życia i śmierci, prawo wojny.

Kiedy w tej płaszczyźnie podejmujemy się rozpatrzyć i zanalizować czteroletni prawie okres sprawowania władzy przez rząd na emigracji, zatrzymać się musimy na zagadnieniach najważniejszych, głównych i naczelnych, związanych przede wszystkim z faktem wojny, tj. na polityce zagranicznej i sprawach wojskowych.

„Nie ma wojny bez polityki" — mówił marsz. Piłsudski. Wojna swym układem sił regulowanym przez przebieg bitew toczy się dla każdego państwa o nic innego, jak właśnie o jego miejsce w układzie międzynarodowym. To miejsce, jego rozmiary, znaczenie i pozycję wyznacza gra sił politycznych, wedle wyniku wojennej próby sił. Stąd dla każdego państwa prowadzącego wojnę, przegrywającego czy wygrywającego na polach bitew — utrzymanie pozycji w międzynarodowym, zmieniającym się układzie jest najważniejszym zagadnieniem. Układ ten w czasie wojny jest in statu nascendi, podlega zmianom, statyka jego zostaje naruszoną, na miejsce przedwojennego układu powstaje nowy, inny, odmienny. Cały więc wysiłek, wola, rozum i charakter ludzi odpowiedzialnych za politykę swego państwa na tym przede wszystkim zagadnieniu winno być skoncentrowane, jemu głównie poświęcone.

Piłsudski i Beck wywalczyli dla Polski wysoką pozycję w międzynarodowym układzie sił. Dzięki polityce zagranicznej, którą prowadzili, Polska była mocarstwem europejskim. Stała się nim dlatego, że polityka zagraniczna Polski wpływała bezpośrednio na położenie międzynarodowe mocarstw w Europie. Swoją własną polityką Polska zdecydowała o drugiej wojnie światowej i nikt bardziej nie podkreślał mocarstwowości polityki polskiej jak premier W. Brytanii. Polsce pozostawiono swobodę uznania czasu i miejsca zagrożenia jej niepodległości co obowiązywało do automatycznego wystąpienia po stronie Polski całej potęgi brytyjskiego imperium.

Ta wysoka polityczna i moralna pozycja Polski, a jak świat sądził i wojskowa — załamała się po wrześniowej kampanii na płaszczyźnie wojskowej. Świat sądził, że to Polska była tak słaba, nie wiedząc jeszcze, że

to Niemcy były tak silne. Tę pomyłkę na krótką zresztą metę mogli popełnić obcy, nie wolno było popełniać jej swoim. „Right or wrong it is my country" — ta stara maksyma angielska o najgłębszym patriotyźmie i najtrafniejszym wyczuciu politycznym nie przyświecała niestety polskiemu rządowi na emigracji. Nie rozumiejąc czy też nie chcąc zrozumieć manewru polityki polskiej wobec Rzeszy niemieckiej, premier nowego gabinetu publicznie potępiał przedwojenną politykę zagraniczną własnego Kraju, jakkolwiek doprowadziła ona do najbardziej dla Polski korzystnego rezultatu: nie dopuściła do jej izolacii oraz spowodowała utworzenie koalicji antyniemieckiej. „Dzisiejsza polityka polska nie mogła czerpać wzorów z wczorajszej a wręcz przeciwnie, zamiast nawiązać do niej, musiała się otrząsnąć z jej błędów" — mówił premier polski w dn. 7 marca 1940 a 11 listopada 1942 r., mimo, iż w ciągu tego czasu historyczne propozycje Piłsudskiego i Becka rozpoczęcia wojny prewencyjnej przeciwko Niemcom znane były już każdemu poważniejszemu w świecie dziennikarzowi, premier polski z uporem oskarżał przed światem polskiego ministra spraw zagranicznych: „Jest nam zupełnie obcą polityka zagraniczna ostatnich lat. Winni następstw tej polityki nie znaleźli i nie znajdą miejsca w przyszłej Polsce"... Ten negatywny stosunek do przedwojennej, niezależnej, własnej, mocarstwowej polityki zagranicznej Piłsudczyków nie mógł oczywiście wzmacniać pozycji polskiej. Nie opierał się na podsumowaniu lecz na odejmowaniu, osłabiał miast wzmacniać. Krytyczny stosunek do poprzedników swych w dziele kierownictwa państwowego oraz wojskowego, oskarżanie ich zwłaszcza o politykę rzekomo pro-niemiecką, nie dyskredytowało w oczach świata Piłsudskiego, Śmigłego czy Becka — lecz dyskredytowało Polskę. Tym samym osłabiało jej pozycję. W konsekwencji osłabiało rząd na emigracji Polskę reprezentujący.

Rezultatem tego genetycznego błędu jest więc przede wszystkim słabość pozycji polskiego rządu na emigracji wobec Francji. Nie mając do połowy 1940 r. pola do rozgrywania elementów polityki zagranicznej, premier tego rządu na razie ponosi konsekwencję swej postawy wobec Francji na polu współdziałania wojskowego. Dla wojska w stosunku do którego wśród Francuzów zrodził lekceważenie przez pomniejszanie kampanii wrześniowej — nie mógł otrzymać ani pomieszczeń dostatecznych, ani zaopatrzenia i wyposażenia w nowoczesny sprzęt. Nie potrafił ponadto wywalczyć dla wojska osobnego odcinka jaki mieli sprzymierzeni z Francją w zeszłej wojnie Belgowie, Anglicy czy Amerykanie. Dywizje polskie miast walczyć w łączności i zespoleniu, dowodzone przez swego Naczelnego Wodza na polskim odcinku frontu — rozdzielone zostały pomiędzy poszczególne korpusy francuskie.

W polityce międzynarodowej nie ceni się przyjaciół całkowicie oddanych. Postawa taka równa się zawsze słabości. Za politykę Benesza rezygnującą z własnej pozycji w Europie i lokującej się w ogonie Francji zapłaciła jego ojczyzna hańbą rozbioru, dokonanego bez niczyjego sprzeciwu: bez protestu samego narodu i bez protestu świata. Beck był nie lubiany w Paryżu za kontynuację samodzielności polskiej polityki zagranicznej, ale był pierwszym polskim ministrem spraw zagranicznych, którego rząd francuski

zaprosił do Paryża na oficjalną wizytę. Piłsudski i Beck pragnęli by Francja miała w Polsce samodzielnego i silnego sprzymierzeńca. Sikorski zwalczał tę politykę ze swego gabinetu we francuskim ministerstwie spraw wojskowych. Piasował się nie z Francją, lecz jak Benesz za Francją. Tę złą, przeciwną wskazaniom Piłudskiego pozycję zajął również wobec Anglii, kiedy nie stało Francji.

Polityką zagraniczną kierują nie tylko ludzie. Kierują nią również zasady. W Polsce zasady te nakazują szukać sprzymierzeńców przeciwko Niemcom na zachodzie Europy, nigdy na Wschodzie. Przymierze Rosji z Zachodem przeciwko Niemcom jest zawsze groźne dla Polski, gdyż rozwija się na jej kierunku. Naprzeciwko Rosji Polska nie znajdzie nigdy sprzymierzeńców w Europie, poza małymi państwami graniczącymi z Rosją i poza Turcją. Znajdzie ich natomiast zawsze przeciwko Niemcom.

Tych podstawowych zasad polityki polskiej opartych na historycznym eksperymentaliźmie, Sikorski nie rozumiał. Myślał kategoriami koniunkturalnymi, zlekceważył prawa stałe. Stąd jego były błędy wobec Rosji oraz Czech, jako eksponenta moskiewskiej polityki w Europie środkowej. Nie rozumiejąc polityki zagranicznej, miał jednak osobiste na tej platformie ambicje. Kiedy min. Zaleski odmówił swego podpisu pod paktem z Rosją — Sikorski podpisuje go sam. Podpisując go w momencie w którym do tego żadnym układem sił nie był przymuszony — wykazał nadmiar inicjatywy, co bardzo często jest jeszcze większą wadą polityka niż jej brak. Polska w r. 1941 pozbawiona terytorium państwowego i dysponująca ułamkiem swej siły wojskowej nie powinna się była wysuwać na dwustronne, bilateralne rokowania z Rosją, wobec której jej pozycja stawała się a priori słabsza. Stwarzanie sytuacji, o której wiadomo, że jeden z partnerów nie będzie się liczył z drugim i, że go będzie lekceważył — nie leżało w interesie Polski, było politycznym błędem i taktyczną niezręcznością. Polityki bilateralnej z ostatniego dziesięciolecia przedwojennego, kiedy Polska była cynnym i poszukiwanym partnerem, nie można było stosować w r. 1941, kiedy Polska miała za sobą przegraną kampanię i nie reprezentowała ani siły wojskowej ani politycznej. To też rezultatem takiej postawy musiało być przemilczenie w układzie najbardziej istotnej sprawy terytoriów polskich wcielonych bezprawnie przez Rosję a po straszliwej sprawie Katynia, zerwania stosunków z Polską. Przez ich zawarcie umożliwiło się Rosji ich zerwanie. W konsekwencji, nie Rosja lecz Polska postawiona została w pozycji oskarżonego, w pozycji obronnej i słabszej.

Ten nadmiar inicjatywy w sprawach polityki zagranicznej wykazał premier również w stosunku do Czech, popełniając niemniej dotkliwe wobec interesów swej ojczyzny błędy i omyłki. Słuszna w zasadzie i jak najbardziej pozytywna koncepcja federacyjna została rozpoczęta realizacyjnie od przeprowadzenia daleko idących umów politycznych z Czechami, reprezentowanymi przez p. Benesza. Czesi, którzy przez swą postawę moralną i polityczną w latach poprzedzających wybuch wojny wykazali nie tylko brak rozumu ale i brak charakteru — potraktowani zostali przez polskiego premiera jak bohaterzy i wyciągnięci na pierwszoplanowe,

równe z Polską pod względem moralnym i politycznym miejsce. Ta zasadniczo błędna pozycja zajęta wobec Czechów jeszcze jaskrawiej została zaakcentowana przez personalne ustawienie się w stosunku do b. prezydenta Czechosłowacji Benesza. Lichy i zgrany polityk, któremu nigdy nie starczyło oddechu na wielką grę i samodzielną w Europie rolę, wobec Polski zawsze złośliwie i zawistnie nastawiony — został teraz przez Sikorskiego wyciągnięty za uszy z dna politycznego i potraktowany jak herold i apostoł nowego układu sił w Europie środkowej na równym i jednakim poziomie z Polską. Fałszywy ten krok zemścił się niezwykle szybko. Benesz przyjąwszy swą zwykłą postawę klienta również i wobec Rosji odpłacił się już Polsce afrontami; uchwała czeskiej Rady Narodowej wywołana sprawą Katynia i stwierdzenie przez Benesza iż stosunki czesko-polskie winny być uzależnione bezpośrednio od Rosji — nie pozwalają w tym względzie na żadne iluzje.

Błędy popełnionz przez rząd na emigracji w płaszczyźnie polityki zagranicznej były i są wielkie. Przeszły one już do historii, ani jedno epitafium poświęcone gen. Sikorskiemu paktu polsko-rosyjskiego nie pomieściło w dorobku jego zasług. Osobista czynność, imponująca ruchliwość i niewyczerpana żywotność premiera oraz jego personalne stosunki z Churchillem, jakkolwiek nieustannie aktualizowały imię Polski w świecie — nie były w stanie tych błędów skompensować. Energia Sikorskiego była energią formalną i czysto zewnętrzną: nie było w niej ani wielkiego oddechu męża stanu, ani zawodowej zręczności dyplomaty.

Kierunek polskiej polityki zagranicznej włączywszy się dobrowolnie w nurt jaki W. Brytania i Stany Zjednoczone musiały przyjąć — uzależnił się tym samym od tego nurtu. Stąd tragiczna śmierć premiera nie wpłynęła i nie mogła wpłynąć na kierunek polskiej polityki zagranicznej. Jej podstawy, tuż przed odlotem do Gibraltaru na świeżo wyłożone przed obcymi dziennikarzami przez zmarłego premiera — musiały chwilowo pozostać bez zmiany. Ale nowy premier nie stanął na nich z musu. Stanął dobrowolnie, ogłosił się ich kontynuatorem i wyciągnął w swym expose ponownie rękę do Rosji. Ręka ta zawisła w próżni.

Walka o miejsce w czasie toczącej się wojny musi opierać się na czynnikach siły. W czasie wojny są nimi siły zbrojne. Polityka zagraniczna przede wszystkim nimi się posługuje: im większa jest siła zbrojna państwa, im więcej waży na losach wojny, tym łatwiej i skuteczniej może pracować polityka zagraniczną, dysponująca takimi atutami. To też budowa siły zbrojnej przez rząd na emigracji musiała być postawiona na pierwszym i naczelnym miejscu.

Doniosłość tego zagadnienia Sikorski rozumiał i oceniał w całej pełni. Impoderabilia Piłsudskiego w sprawach posiadania siły z czasów tamtej wojny zbyt silne na współczesnych wywarły piętno, by w tej wojnie miało zostać zapomniane. To też Sikorski nie popełnił błędu Dmowskiego, który w poprzedniej wojnie kładł główny nacisk na akcję dyplomatyczno-polityczną, zagadnienie siły wojskowej negliżując całkowicie. Sikorski rozbudowując siłę wojskową poświęca jej główną część swej energii.

Polityka zagraniczna i sprawy wojskowe stanowić musiały i stanowić muszą główny pion działalności rządu polskiego w walce o przyszłe miejsce

w Europie. Podbudową tej działalności jest propaganda. Jej celem winno być przedstawienie spraw polskich przed opinią świata w sensie dla interesów państwa jak najbardziej celowym i korzystnym. Przez stałe, właściwe informowanie opinii świata o elementach politycznego i wojennego wkładu polskiego, propaganda nasza opinię tę winna kształtować i na nią wpływać. W walce o miejsce w nowym, tworzącym się układzie, propaganda musi tak samo wydobywać z siebie najwyższe napięcie energii intelektualnej i moralnej.

Niestety była ona zła od pierwszej chwili. Stroński odciął się od Polski przedwrześniowej jak od obcego sobie ciała. Dorobek dwudziestopięciolecia polskiego, dorobek Gdyni i C. O. P., a nade wszystko dorobek polityki zagranicznej, gospodarki finansowej, rozbudowy wojska — wszystko to zostało wykreślone z rachunku atutów polskiej propagandy. Jeśli polityka zagraniczna rządu na emigracji oparta została na błędnych podstawach przynosząc polityczne niepowodzenia i dyplomatyczne klęski — to w tym niekorzystnym rezultacie propagandzie polskiej przypisać należy znaczną rolę. Błędy, zaniechania i szkody wynikłe stąd dla interesów państwa prowadzącego wojnę są nie do powetowania. Złą politykę zagraniczną można wytłumaczyć błędną oceną sytuacji, propagandy, która przed światem obniża wartość własnego państwa i narodu — niczym się nie da wytłumaczyć.

Wobec zagadnienia walki o własne miejsce w Europie, rozgrywanej atutami polityki zagranicznej, siły zbrojnej i propagandy — zagadnienia wewnętrzne muszą zejść na drugi plan. Są one o tyle ważne o ile wspierają i podbudowują zagadnienie główne. Stąd koncentracja sił wewnątrz kraju i ich mobilizacja dla wspólnego celu walki z najazdem staje się sprawą pierwszoplanową. Tak rozumowali już Grecy: wobec najazdu perskiego zwalczające się Sparta i Ateny łączą się dla wspólnej obrony i wspólnej walki. To samo rozumował Piłsudski w czasie wojny z Rosją. Sikorskiego, zajadłego swego przeciwnika, mianuje generałem dając mu dowództwo brygady, dywizji, wreszcie armii. Sapiechę, który na Piłsudskiego dokonywał zamachu, mianuje ministrem spraw zagranicznych, Januszajtisowi biorącemu udział w tymże zamachu okazuje łaskę, nie oddając go plutonowi egzekucyjnemu ani nie karząc więzieniem. Ponieważ pełnił jednocześnie dwie funkcje: Naczelnego Wodza i Naczelnika Państwa, piastując w swym ręku funkcje wojskowe i polityczne, dał prasie całkowitą swobodę krytykowania Go. Jego cierpliwość, wyrozumiałość i dążenie do koncentracji wszystkich najbardziej skłóconych sił, nie ma w Polsce historycznego przykładu: ani czasu I, ani czasu II Rzeczpospolitej.

Rząd na emigracji w ciągu czterolecia pełnienia swych funkcji nie poszedł tą drogą. Zastosował najbardziej błędną w czasie wojny politykę ekskluzywności. Przeciwników wtrącał do więzienia, trzymał w obozach koncentracyjnych, nie dopuszczał nie tylko do pracy państwowej, ale nie dawał możliwości wstąpienia do wojska tym, którzy się o Polskę chcieli bić. Tysiące oficerów i szeregowych za to tylko, że czcili i kochali Piłsudskiego, pozostawiono w Rumunii, gdzie doczekali się niemieckich oflagów i stalagów. Sławojowi, który zgłosił się jako lekarz do wojska, premier brutalnie odpisał: „Nie mam tu w Paryżu dostatecznej ilości żandarmerii,

która by mogła uchronić Pana od „kamieni rodaków". O Starzyńskim ponieważ był piłsudczykiem, milczano. Becka i Śmigłego zostawiono w Rumunii, w zasięgu Gestapo. W polityce wewnętrznej rząd reprezentował „Jedność Narodową", która była i jest fikcją. Kontynuator i protagonista Sikorskiego Mikołajczyk trzy czwarte swego pierwszego exposé poświęcił zagadnieniom przebudowy wewnętrznej Kraju — jedną czwartą poświęcając polityce zagranicznej i sprawom wojskowym. Hierarchię zadań trzeba umieć budować, trzeba ugiąć się przed jej imperatywem: Clemenceau na wszystkie pretensje, interpelacje i grawamina w sprawach wewnętrznych odpowiadał niezmiennie: „Je fais la guerre, messieurs".. Mikołajczyk przebudowuje wewnętrznie Polskę, o której nie wie, czy będzie miała granice na Zbruczu czy na Sanie, pod Pińskiem czy pod Łomżą.

„Gdy palec Boży ziemi dotyka, na równinach wyrastają góry i dymią a lawa gorąca wewnątrz ziemi bulgoce. I ziemia — matka w bólu, we wstrząśnieniach rodzi ludzi, ludzi wielkości — mówił Piłsudski. Cztery lata drugiej wojny światowej, kiedy rozgrywa się nasz los w najbardziej tragicznych, trudnych i skomplikowanych warunkach polityczno-wojennych nie wydały dotychczas wielkości. Nie wydały człowieka o nieulękłym wzroku, wielkim oddechu, gorącym sercu i zimnej głowie, który by więcej kochał niż nienawidził. Człowieka nie grupy, partii czy klasy, lecz człowieka całości, człowieka państwa. Bo tylko państwo: własne, niepodległe, silne i trwałe dać może rozwój i szczęście nam wszysskim, którzyśmy z ziemi polskiej wyrośli, Ojczyzną swoją ją zowiąc.

EUROPA NA WULKANIE

Tahu Hol w komentarzu radiowym z dnia 27.VIII mówił na temat stosunków wśród wasalów niemieckich. „Druzgocący pochód rosyjski przez zachodnią Ukrainę, uznanie Francuskiego Komitetu Wyzwolenia i wiadomości o reakcji ludności berlińskiej na wielki nalot RAF — oto główne szczegóły wiadomości prasowych. Przede wszystkim jednak prasa kładzie coraz silniejszy nacisk na położenie we Włoszech i na Bałkanach.

Zdaje się, że we Włoszech kocioł wnet zakipi, a i na Bałkanach sprawy nie wiele lepiej stoją. Stan rzeczy we Włoszech ilustruje wiadomość jakoby hr. Grandi znajdował się w Lizbonie dla prowadzenia rokowań o rozejm z delegacją brytyjską. Grandi był kiedyś ambasadorem w Londynie, był też członkiem Wielkiej Rady Faszystowskiej i podobno w chwili upadku Mussoliniego stanął po stronie jego przeciwników.

Po tej wiadomości dochodzą inne, jakoby Hitler wezwał na narady króla Borysa i gen. Antonescu — prawdopodobnie dla omówienia sprawy grożącej inwazji Bałkanów przez sprzymierzonych. Borys, który jest jednym z głównych filarów państw osi na Bałkanach, podobno poważnie zachorował na serce — tak donosi urzędowa agencja niemiecka. Ponieważ poprzednio doniesła o tym, że król bułgarski udaje się do głównej kwatery Fuhrera nie wiadomo teraz gdzie się znajduje: u Hitlera, czy w Bułgarii.

Co do przyjazdu hr. Grandi do Lizbony nie ma na razie żadnego potwierdzenia, tym mniej co do bytności tam jakiejkolwiek delegacji brytyjskiej. Wiadomość pochodzi od przebywającego na granicy włoskiej korespondenta jednego z pism szwajcarskich, który twierdził, że hr. Grandi wyjechał do Portugalii dla przyśpieszenia rokowań o rozejm albo odrębny pokój i obiegła już świat cały.

Nie wiemy też czy rzeczywiście król Borys i gen. Antonescu przybyli lub przybywają na narady do Niemiec, ani czy rzeczywiście węgierski minister obrony narodowej był u Hitlera w ub. tygodniu. Na pewno wiemy tylko, że min. Hoare przybył wczoraj z Lizbony do Londynu.

W ub. tygodniu miał rozmowy z gen. Franco i przyjechał, by złożyć sprawozdanie w Foreign Office. Rzeczoznawcy polityczni i wojskowi są zdania, że niezależnie od tego czy Grandi jest w Lizbonie czy nie — prawdopodobne jest, że Niemcy wywierają na Bułgarię większy nacisk dla wzmożenia jej wysiłku wojennego. Ponieważ wkrótce nie stanie w Grecji wojsk włoskich, muszą żądać, by Bułgaria posłała tam więcej żołnierzy dla przeciwstawienia się ewentualnym desantom sprzymierzonych. A od czasu jak słabnie powodzenie Niemic, państwa bałkańskie zaczynają się niepokoić o własną przyszłość i mniej są zapewne gotowe stosować się do życzeń i nakazów Hitlera.

To wszystko są oczywiście domysły, gdyż w ogóle trudno jest dowiedzieć się, co się dzieje na Bałkanach, a już niemożliwością jest dowiedzieć się wszystkiego. Stąd nawet najbardziej doświadczeni rzeczoznawcy nie mogą odtworzyć położenia. Można jednak stworzyć sobie obraz ogólny. Jeśli np. weźmiemy Węgry, to wiadomo, że upadek Mussoliniego, koniec faszyzmu, położenie wewnątrz Włoch i coraz cięższe naloty sprzymierzonych stanowią poważną podstawę do zaniepokojenia dla rządu, który od chwili traktatu w Trianon zawsze uważał Włochy za rodzaj reasekuracji. Węgrzy mocą traktatu w Trianon stracili część swego państwa i od tego czasu podnoszą rewindykacje terytorialne.

Kiedy Niemcy po raz pierwszy w r. 1935 przełamali w środkowej Europie postanowienia terytorialne traktatu wersalskiego, Węgrzy przekonali się, że idąc na rękę Niemcom można coś zyskać i do tego się zastosowali. Teraz kiedy widoki powodzenia Niemiec nikną i dochodzą do beznadziejności, Węgrzy zaczynają się zastanawiać jakie będzie ich położenie po wojnie i jest rzeczą zrozumiałą, że chcą mieć w kraju silną armię dla celów obrony lub targów. Między nimi a Rumunami panuje niezgoda, a w r. 1940 Węgrzy kosztem Rumunii odzyskali część ziem, do których podnoszą pretensje, tzn. Siedmiogród. Rumuni są też w dziwnie zagmatwanym położeniu. Ale w miarę jak słabnie siła niemiecka, czynnik niemiecki może odgrywać coraz mniej decydującą rolę w ich polityce. Może dojść do tego, że będą mieli w pogardzie Niemców, a ich obawy przed Rosją utoną w bólu o wielkie poniesione w Rosji straty. Wtedy Węgrzy mogą się obawiać, że cała siła nienawiści Rumunów zwróci się przeciw nim. Bułgaria nie ma już żadnych żądań terytorialnych i z Rumunią zawarła traktat.

Decydujący jednak krok w kierunku przyłączenia się do państw osi Bułgaria uczyniła w marcu 1941 r., kiedy podpisała umowę i wpuściła na swe terytorium wojska niemieckie. Od tego czasu aparat wojskowy bułgarski

jest pod kontrolą niemiecką. Do Bułgarii przybyła znaczna formacja organizacji Todta, ażeby budować drogi dla niemieckich transportów wojskowych i te transporty przeprowadzać, a całe życie gospodarcze w Bułgarii zostało podporządkowane potrzebom Niemiec. Baza bułgarska stała się decydującym czynnikiem w kampanii jugosłowiańskiej, ponieważ dała Niemcom możliwość zgniecenia najpierw obronniejszych linii jugosłowiańskich. Zresztą wojska bułgarskie w ślad za niemieckimi wkroczyły do Macedonii i Tracji greckiej, które dotąd zajmują. Zaspokojenie żądań terytorialnych jest jednym z najsilniejszych węzłów, które wiążą Bułgarię z Niemcami.

Jak widzimy położenie na Bałkanach jest dostatecznie zagmatwane. Między Węgrami, Rumunami i Bułgarami nie ma nadmiaru sympatii. Nic dziwnego, że w tych krajach szerzy się zaniepokojenie, niepokój i strach, co będzie jeśli Włochy zakończą wojnę, albo będą pokonane. Strach ten wzmaga się jeszcze na myśl, że własny kraj mógłby w czasie tego, albo po tych wypadkach ucierpieć. Co do samych Włoch, to jakiekolwiek mogą być zamiary marsz. Badoglio, odnosi się w tej chwili wrażenie, że Niemcy nie oddadzą kraju bez walki. Są wiadomości, że kilka dywizji niemieckich przybyło do północnych Włoch, a niektóre miały się posunąć w kierunku południowym prawie aż po Rzym. Jest to oczywiście zagrożeniem sprzymierzonych i utrudnia im robotę. Ale z drugiej strony może zjednoczyć wszystkich Włochów przeciwko Niemcom i o tyle było by dla nas korzystne. W każdym razie jednak sprzymierzeni liczą tylko na własny rozum i siłę własnego ramienia.

PRZEMÓWIENIE CHURCHILLA W QUEBECK

Z obowiązku dziennikarskiego podajemy poniżej mowę premiera brytyjskiego, charakterystyczną raczej nie z wypowiedzi jakie zawiera, lecz z przemilczeń. Stosunki anglosasko-rosyjskie pozostawiają z pewnością wiele do życzenia. Oceny ich nie mamy możności dokonać. W przeświadczeniu naszym, za kulisami odbywa się w tej chwili donioślejsza rozgrywka aniżeli na scenie. W mowie Churchilla uderza fakt, że mimo iż została wygłoszona w przeddzień rocznicy wybuchu wojny polsko-niemieckiej, nie zawiera ani słowa o Polsce. O wynikach konferencji w Quebeck, z oficjalnego komunikatu ani z wypowiedzi obu kierowników państw anglosaskich, nic konkretnego dla nas nie wynika. Z konieczności odsyłamy naszych czytelników do komentarzy prasy angielskiej jakie znajdą w piśmie informacyjnym „Tydzień".

Na początku lipca zacząłem odczuwać, iż zachodzi konieczność nowej konferencji z prez. Rooseveltem i porozumienia się naszych sztabów. Byłem zachwycony, gdy prez. Roosevelt zaproponował jako św. miejsce jej odbycia Quebeck. Pewnie, że trudno było by obrać miejsce lepsze. Tu u wrót Kanady ze swą antyczną cytadelą ze wszystkimi śladami i zabytkami potęgi anglo-saskiej, mocarstw, które panują od wieków na morzu i lądach. Kraj ten nigdy nie był tak silnym, jak dzisiaj. Szczególnie ważnym i dużo mó-

wiącym jest to, że możemy odbywać konferencje w tej części naszego Imperium, gdzie rozbrzmiewa mowa francuska, szczególnie ważnym jest dziś, gdy wyzwolenie Francji jest tak blisko.

Podczas konferencji w Quebeck spotkał mnie zaszczyt licznych rozmów i konferencyj, odbytych z premierem Mackenzie-Kiengem, wielkim mężem stanu. Omówiliśmy całokształt sytuacji na frontach wojny świata, którą wspólnie prowadzimy. Premier Mackenzie-King, który z całą decyzją i odpowiedzialnością nie zawahał się jako pierwszy przyłączyć do walki tuż po przystąpieniu do wojny jego kraju macierzyetego. Kierował nawą państwową Kanady poprzez najcięższy okres, wówczas gdy, synowie ziemi kanadyjskiej walczyli na różnych odcinkach, w różnych częściach świata osłaniając nas wówczas, gdy groziła nam inwazja. Premier Mackenzie-King doczekał się wreszcie chwili, gdy armia kanadyjska wzrastała coraz bardziej w sile, on też sprawił, że Kanada stała się siedzibą „Empire air training organisation" największego organu w dziejach świata przygotowującego lotników wszystkich nacji. On też się przyczynił do tego, że Kanada stała się krajem żeglarzy, którzy budowali okręty częstokroć tysiąc mil od brzegów oceanu, aby okręty te dostarczały broń i sprzęt na odległe fronty walki. Kanadyjski przemysł wojenny odegrał olbrzymią rolę. Co więcej Kanada przez to samo uwolniła Wielką Brytanię od tego, co byłoby w innym przypadku długiem i co kosztowało by ponad dwa tys. milionów dolarów. Był to dar nie na rozkaz, spontaniczny i dobrowolny, dar dla kraju macierzystego i jednocześnie dla dobra całej ludzkości. Chciałbym w tym miejscu złożyć najwyższe uznanie i słowa hołdu i podziwu dla wysiłków wojennych Nowej Zelandii, Afryki Południowej i Australii i złożyć im wyrazy podzięki za tę pomoc i ofiarność, które okazali nam w wspólnej sprawie.

Wspomniałem o traktacie francusko-brytyjskim, zawartym przez nas 40 lat temu, nie jest to jedyny traktat przez nas zawarty istnieje jeszcze inny naród, z którymi połączeni jesteśmy umową. Związaliśmy się umową na lat 25 ze Związkiem Sowieckim, zawarliśmy ten traktak i mogę zapewnić wszystkich, że zamierzamy ten traktat honorować.

Dla Rosji nie było zręcznym być reprezentowanym na konferencji w Quebeck. Mieliśmy z prez. Rooseveltem momenty wahania się, gdy zapraszaliśmy Rosję do wzięcia udziału w konferencji. Częściowo nasze dyskusje dotyczyły zagadnień operacyjnych w basenie Morza Sródziemnego, w dużej mierze jednak, a może zaryzykuję twierdzenie — przede wszystkim — dotyczyły one sprawy prowadzenia wojny na Pacyfiku przeciwko Japonii, z którą Sowiety związane są traktatem o nieagresji. Udział Rosji w tych okolicznościach stawiał by Rosję w niezmiernie kłopotliwej sytuacji. Zarówno prez. Roosevelt, jak i ja uczynimy wszystko i nie zawahamy się przed żadnym ciężarem dalekiej podróży, aby spotkać się z marszałkiem Stalinem. O ile nie doszło to dotąd do skutku, nie ma w tym naszej winy. Uczyniliśmy wszystko, aby doprowadzić do skutku osobiste porozumienie się. Niemniej wydaje się, zarówno prez. Rooseveltowi, jak i mnie, że w najbliższym czasie powinna się odbyć konferencja trzech ministrów spraw zagranicznych tych trzech głównych przeciwników Hitlera, względnie osób przez te mocarstwa upełnomocnionych dla zbadania spraw przyszłego bezpieczeństwa świata. Nie ma żadnej sprawy, której nie chcielibyśmy rozpatrzyć z naszym rosyjskim przyjacielem. Zarówno co do zagadnień militar-

nych, jak i powojennych. Bylibyśmy radzi współpracować z Rosją nawet w zakresie zagadnień, które powstają w związku z naszym zwycięstwem w basenie Morza Sródziemnego.

Słyszeliśmy w ostatnich dwóch latach wiele o tzw. drugim froncie. O drugim froncie we Francji przeciwko Niemcom. Wiemy wszyscy jak ważnym i koniecznym jest jego powstanie. Mieliśmy już drugi front we Francji, został on jednak rozdarty przez potworną potęgę militarną Hitlera. Oczywistym jest, że łatwiej jest utrzymać front, aniżeli go odbudować. Uważam za zupełnie naturalne, ze Rosjanie, którzy od dwóch lat niosą na swych barkach ciężar wojny, na których skupia się siła uderzeniowa militarnej potęgi niemieckiej chcą tego II frontu i domagają się jego utworzenia.

Ja osobiście bardzo często myślę, ale chyba już nie o drugim froncie a o trzecim. Francja dziś oczekuje dnia, gdy brytyjsko-amerykańskie armie przekroczą kanał La Manche i gdy staną na ziemi francuskiej. Lud francuski oczekuje aby przyłączyć się do walki o wyzwolenie. Nie mógłbym oczywiście powiedzieć, gdzie nastąpi uderzenie, lub kiedy. Mogę jednak zapewnić was, że gdziebyśmy się nie zdecydowali uderzyć. Gdzie by nie padł cios będzie on o takiej sile, że powodzenie stanie się nieuniknione. Będzie on rezultatem starannie przepracowanej myśli strategicznej.

Inicjatywa działań wojennych przeszła na całej przestrzeni na Pacyfiku oraz na Atlantyku i Morzu Śródziemnym w nasze ręce. Wojna wszędzie przybrała obrót dla nas korzystny. Niszczymy potencjał wojenny Hitlera. Bombardowania będziemy coraz bardziej zwiększać, zarówno co do siły, jak i dokładności. Zmusiliśmy lotnictwo niemieckie do wycofania swych najlepszych oddziałów z frontu wschodniego.

Przyznaję, że nie dokonalibyśmy wielu z tych osiągnięć, gdyby nie współpraca z Rosją, jej ofiarność i wspaniałe czyny armii sowieckiej pod dowództwem marszałka Stalina i straszliwa cena krwi zapłacona przez Rosję i gdyby nie wytrwałość narodu brytyjskiego w chwili, gdy stał sam w walce. Sądzę, że Rosja nie mogłaby sprostać tej walce, gdyby nie liczne i wszechstronne dostawy sprzętu wojennego ze Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii, które umożliwiły armii sowieckiej dźwignąć się po straszliwych ciosach i przygotować się do dzisiejszych zwycięstw, które zadają śmiertelne ciosy wojennej potędze Niemiec. Skutkiem ostatnich zwycięstw rosyjskich i zwycięstw amerykańsko-angielskich na Morzu Śródziemnym wytworzyła się nowa sytuacja polityczna i kryzys na Bałkanach. Po raz drugi w ciągu 35 lat naród bułgarski, który zawdzięcza wszystko, a nawet swój byt Rosji, znalazł się w obozie jej przeciwników. Sądzę, że stało się to wbrew życzeniom narodu jedynie dzięki samowoli ambitnego i krótkowzrocznego władcy króla Borysa. Tu by było na miejscu, gdybym wspomniał o oporze Jugosławii, Grecji i tych, o których ongiś Gladston powiedział „dzielni górale Czarnogórza". Klęska Italii przyniesie im pewną ulgę i pomoc w ich wspaniałych wyczynach i walce odsuwając od nich wroga-sąsiada. Patrzę z ufnością na te chwile przyszłości, gdy Jugosławia i Grecja będą wolne, gdy będą miały przywróconą pewność życia codziennego i osobistej godności. Zasyłam bohaterskim królom tych krajów i narodom wyrazy hołdu. Sądzę, że monarchowie ci po wojnie zwycięskiej z woli ludu pozostaną na tronach.

Jak już mówiłem, znaczna część obrad w Quebeck dotyczyła działań wojennych przeciwko Japonii, i zagadnień pomocy, jaką mogłaby Wielka Brytania udzielić w tej walce. Obecnie walka ta absorbuje główne siły Stanów Zjednoczonych. Są one związane na Pacyfiku. Rola Wielkiej Brytanii polega na ponoszeniu ciężaru walki na froncie Indii i na Oceanie Indyjskim. Dużym osiągnięciem jest utworzenie ostatnio jednolitego naczelnego dowództwa na terenie południowo-wschodniej Azji zgodnie z opinią i zdaniem Ameryki, Anglii i Chin.

Gdy w drodze do Quebeck przebywałem Atlantyk, byłem zapytywany wielokrotnie, czy Niemcy załamią się już w tym roku, czy też wytrzymają do roku przyszłego, co byłoby gorzej dla nich. Cała Europa powstaje dziś przeciwko Hitlerowi. Nie jesteśmy w stanie ocenić pełnego znaczenia ciosów zadawanych dziś Niemcom przez Rosjan, ani ocenić ściśle rozmiarów zniszczeń, jakie sieją nasze bomby w ich kraju, nie możemy zgłębić jakie przemiany w psychice niemieckiej wszystko to wywołuje, w psychice narodu, który jak dotąd zwykł zadawać cierpienia innym narodom i dopiero w tej wojnie po raz pierwszy od stu lat poznał, co to jest wojna we własnym kraju. Nie możemy też ściśle ocenić, jak dalece jeszcze Niemcy liczą na kampanię łodzi podwodnych. Byłyby to dociekania czcze i niedoskonałe.

Podjęliśmy wojnę i chwyciliśmy za broń nie dlatego, że obliczyliśmy czas trwania wojny, że ustaliliśmy koszta, jakie za sobą pociągnie, uczyniliśmy to, ponieważ nasz honor i obowiązek nam to nakazywał. Zjednoczone narody mają szczytny obowiązek zniesienia niewolnictwa narodów i wyzwolenia ich od męki".

Kwitujemy: Jan 60 zł, Zdziś 20 zł, Paweł 100 zł, sąsiadka 20 zł, my 50 zł, Bajka 200 zł, Zoe 40 zł.

Kwiat mydliku 500 zł, Żaba 2.000 zł, Willay 400 zł (Ew).

CZYTAJCIE WYDAWNICTWA:

„ECHO" (dziennik radiowy). Zawiera codzienne najświeższe wiadomości wojenno-polityczne.

„TYDZIEŃ" (pismo informacyjne tygodniowe). Zawiera informacje z całego świata i z Kraju.

„DROGA" (pismo programowe). Miesięcznik poświęcony zagadnieniom polityczno-społecznym i gospodarczym.

„WSCHÓD" (dwutygodnik). Pismo poświęcone zagadnieniom Ziem Wschodnich Rzeczypospolitej.

BROSZURY I PRACE SPECJALNE:

PAKT POLSKO-ROSYJSKI — analiza polityczno-historyczna układu z Rosją i aktualnej polityki zagranicznej Polski.

POLITYKA ZAGRANICZNA PIŁSUDSKIEGO I BECKA — próba syntetycznego ujęcia polskiej polityki zagranicznej w latach 1919—1939.